

794

GNIEZNO I TRZEMESZNO.

WIADOMOŚCI ZEBRANE

PRZEZ

Józefa Łepkowskiego.

W KRAKOWIE.

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”

1863

<http://rcin.org.pl>

GNEZNO I TRZEMESZNO.

GNEZNO I TRZEMESZNO.

Wydawnictwo Państwowe

CBCiOS, ul. Twarda 51/53

tel. 22 69-43-773



944153326

UNIVERSITY OF CALIFORNIA

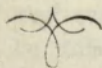
GNIEZNO I TRZEMESZNO.



WIADOMOŚCI ZEBRANE

PRZEZ

Józefa Łepkowskiego.



CBGİOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5150324

W KRAKOWIE.
CZCIONKAMI DRUKARNI „ CZASU ”.
1883.

<http://rcin.org.pl>

ONZSEMENT I ONZINO

WAPÓDNOŚCI ZERRANE



794

<http://rcin.org.pl>

NH 42585

— 4 —

stało na trójce Jechowego grodu —
niesz kramy handel stano. Co to Jechow
exy dach schonił, w mury się kramy
by stanoł, z m grodu Jechow
nack obdier.

A wiec — stał mury Jechow
ny, z wiołami świetni — dawno z Jechow
co wiecór na mury, z polski ch xia
sta Jechow — Choduro w mury, w Jechow
ki pamiatk zawaly — a w Jechow
zicki w x Jechow mury, z Jechow

Już zdała, z pośród równin wielkopolskich, z po-
za falistego morza łąnów zbożowych, ukazywało nam
Gniezno katedralne wieże i rozstawione na sie-
dmiu pagórkach kościoły.

Nie spodziewałem się wprawdzie oglądać stare-
go grodu odzianego w świętą szatę dziewięcio-
wiekowej przeszłości, ani czekałem aż się ukaza-
baszty i mury szczerbate; przecież gdy w wruszo-
ny cały w gnieźnińskie wjeżdżał ulice, myślałem:
że niepodobna, aby ztąd zupełnie dawna tradycya
wywiała. Sądziłem, że stolica nasza nie siadła za
kramem w szmatach królewskiej purpury, ani prze-
kupniów płaszczem swym odziała. Tymczasem zni-
knęło z wielkopolskiej ziemi stare Gniezno nasze.
Wspomnienia swoje, jak dźwięki pieśni, w sercach
polskich skryło; a przeszłość w groby i księgi
schowało. 500 domków niemieckiego mieszczań-

stwa stanęło na ruinach Lechowego grodu — po ulicach kramny handel szumi. Co tu jeszcze ojczysty duch schronił, w mury się katedry skupiło; by ztamtąd, z za grobu śgo Wojciecha, obczyzny nacisk odpierać.

A więc — stara nuta *Bogarodzicy* brzmi u trumny z zwłokami świętymi — dzwon z dział ulany, co wieczór na mogiły za poległych szle przeciągłe jęki — Chrobrego wrota, w świątyni szczątki pamiątek zawarły — a ubóstwo polskie ucieklszy z zniemzonego miasta, u progu katedry zasiadło.

Oto wszystko co tutaj nasze — oto wszystko co ci świetne przypomina czasy. W tym odgłosie dzwonu, w nucie Wojciechowej pieśni, w pomnikach, zabytkach i w powieści żebraka, cała tradycya przeszłości została. . . .

Jeśli pogonisz wzrokiem za śladami orłów owych co z tego tutaj Lechowego gniazda leciały na pogańskie Pomorze, do złotych bram Kijowa, bogatej Pragi, aż tam nad Elbę i Sałę — jeśli wsłuchasz się w powieści o świetnych czasach, gdy z tryumfem Bolesławowie do starego powracali Gniezna — jeśli ci stanie w myśli Otton klęczący u śgo grobu, a Chrotry na złotem Karola Wgo krześle tronowem, — jeśli spojrzysz znów na tę niemiecką mięscinę, to ci się zda, że owe powieści tylko rozgrzana fantazyja suuje. Z goryczą i smutkiem

spytasz: co po tej wielkiej przeszłości zostało? Czy ruiny tylko świadczą o nas mają?

Nie — rozrucone gniazdo stare, ale orłów tam pod niebieskiem poszukaj sklepieniem.

Co wielkie i nieskalane, nie ginie ani zmarnieć może. W prochu grody nasze, ale czyny w dziejach ludzkości zostały. Z nich duch ojczyzny urasta, a do nowej przyszłości potężniejszą siłą. Darń opuszczoną mogiłę zieleni, a dąb wiekowy w kurhanie korzenie uwięził.

Choć rzewno i tęskno chodzić nam po tych rozwalinach piastowego domu; przecież bez rozpaczony ani z załamanymi rękoma, na Lechowej usiedziesz mogiłę, bo stare *Bogarodzicy* hasło jeszcze tu po dziewięciu nie przebrzmiało wiekach.

Jedną zaledwie dobę poświęcić mógłem na rozpatrzenie się w mieście i obejrzenie pamiątek gnieźnieńskich. Nie sądzę więc sam, aby zdobyte przez tę krótką chwilę wiadomości, przedstawić mogły studium, godne takich zabytków, jakie jeszcze pozostały w Gnieźnie. Raczej tedy za notatkę, a nie za wykończoną monografią, uważam artykuł niniejszy; ciesząc się nadzieją, że może z czasem zyskam sposobność do uzupełnień i badań w tym ważnym przedmiocie.

Gniezno może wykazać przeszłość swoją już w odległych Słowiańszczyzny wiekach. Dąbrówka i Judyta, grobami swojemi zaznaczają tutaj pewne dzieje polskiego narodu. Chrobry, Otton i sty Wojciech, występują głównie w owych czasach. Jedenasty wiek zaczyna się dla nas w Gnieźnie koronacją Bolesława przez Sylwestra IIgo stwierdzoną i założeniem arcybiskupstwa. Zapasy z Czechami a potem z Krzyżakami, wyprowadzają ztąd dzieje nasze na widownię światą. Czesi w roku 1038 pierwszą zadają klęskę starej stolicy — zrabowana katedra opustoszała wtedy na długo. Od 1319 przestają się tutaj koronować polscy królowie. W dwanaście lat potem, Krzyżacy palą i rabują Gniezno. W roku 1613 pożar je niszczy, a znów Karol Gustaw (1655) z bogactw odziera; zaś Karol XII (1709 r.) morowe nań nawodzi powietrze. Wreszcie 1760 roku miasto i katedra ogniem spłonęły.

I tak gród co za czasów Gallusa 6500 zbrojnych na wojnę posyłał, w połowie XVIII wieku liczył ledwo 60 ubogich mieszkańców, wałęsających się wśród gruzów i popielisk. Wtedy umarła stolica, a dzieje malej mięściny się poczęły. Stanisław August któremu przyszło jałmużną Kraków i Gniezno obdarzać, osadził w piastowym grodzie władze województwa utworzonego w roku 1768. Dziś jest Gniezno miastem powiatowem

w okręgu regencyjnym bydgoskim, o którym geografie podają: że liczy około 6000 ludności, a ma archikatedrę, seminaryum, sąd ziemski, urząd pocztowy, inspektora budownictwa i 4 jarmarki. Mieszkańcy trudnią się płóciennictwem, także garbarstwem i piwo warzą a wódkę pędzą.

Z starych obyczajów i obrzędów tradycyjnych, mało tu zostało — podania ludowe zamaryły. Wprawdzie znajduję po dziennikach, w listach turystów, częste wzmianki o legendach żyjących w ustach mieszkańców; przecież sądzę że to komunały tylko, powtarzane na domysł, bez uwagi na dzisiejszą ludność zamieszkującą Gniezno. Czemużby bowiem owi podróżnicy nie znotowali tych podań, gdyby je słyszeli? Gdy tymczasem powtarzają tylko: że pagórek zwany *górką Lecha* ma być mogiłą tego króla; a w będącem pod niem jeziorze (*świętem*) utcpiono bałwany. Że w kościółku śgo Krzyża jest krucyfix przez rybaka w jeziorze *Bielidle* złowiony; zaś kościół śgo Jerzego na fundamentach pogańskiej stanął świątyni. Gdy do tego dodamy dwa czy trzy podania o pagórku krzyżackim, zacytowane w artykule *Przyjaciela ludu* (X. N. 9.), to już i wszystko będzie co z ust polskich mieszkańców wiadomo. Trudno bowiem uzupełniać ten poczet wrażeniami domysłami, tego rodzaju jak owe Deotimy (*Tyg. illustr. III. N. 89*), że w murach na których stoi kościół śgo

Jerzego mogła się modlić Rzepicha, lub Ziemowit mógł tam zwyciężkie sztandary zawieszać. Może... może nawet prawdziwym jest domysł na który *dreszcz błogi przebiegł* Deotimę, gdy jej się zdało: że tabakierka szanownego X. Dyamenta wyciosana z owego dębu na którym się zwieszało gniazdo orłów lechowych!!! Dobrze to wszystko — przecież nawet od wrażeniowych opisów mamy prawo żądać krytyki i sądu. Tej nie znajduję i w geografiach naszych powtarzających o Gnieźnie istne kompilacye, przepisywane z książki w książkę. Toć nawet za Gwagninem prawią ciągle jako Gniezno legło między *opoczystemi skałami*. Pod ręką przepisywaczy rosną pagórki na skały, góry i opoki wyniosłe.

Wiele jest źródeł tyczących się dziejów Gniezna, w kronikach, dyplomatarjuszach i dziełach o Wielkopolsce pisanych. Godziłoby się więc aby wygotowano opis tej stolicy, taki jakich Kraków już kilka posiada. Z radością tedy donieść nam przychodzi: że X. kanonik Walkowski zamyśla o monografii tamtejszej katedry, a nawet zebrał już materyały do tego.

Ocenienie krytyczne zabytków sztuki przechowywanych w kościołach gnieźnieńskich, to rzecz pilna; boć nas uczeni niemieccy w tem wyprzedzają.

Edward hr. Raczyński podał w *Wspomnieniach*

wielkopolskich sztychy niektórych pomników i budowli. Choć to rysunki amatorskie, bez studyów wykonane; jednak Raczyńskiemu należy się główna zasługa zwrócenia uwagi na artystyczną wartość wielkopolskich pamiątek. Łukaszewicz, Dr Ney, Lelewel, Sobieszczański, pisma jak *Przyjaciel ludu* i *Wzory sztuki średniowiecznej*, wiele potem o zabytkach sztuki w tych stronach podali; przecież sprawiedliwość każe przyznać, że Niemcy także interesowali się ocenieniem naukowym tego co się tutaj wartością zaleca. Te niemieckie prace równie jak nasze, oczekują wprawdzie jeszcze krytyki; ale będą zawsze wskazówką i materialem komuś co się zabierze do ocenienia ze stanowiska sztuki i archeologii ciekawych zabytków budownictwa i rzeźby w jakie Wielkopolska bogata. Z owych obcych co pisali w tej sprawie, wymienię: Dra H. Mullera, Fabra, Ottego, Mertensa, Büschinga, Schorna, Schnaasego, Lotza, że innych pomnę. Szczególnie interesowali się oni nagrobkami brązowymi i drzwiami katedry gnieźnieńskiej.

Kościół i domy gnieźnieńskie na siedmiu rozstawione pagórkach, przywodzą na myśl owe pojęcia o świętych górach u wszystkich pojawiających się ludów. Dość przypomnieć indyjskie *Mandar* i *Meru*, perskie *Albordi*, arabskie *Kaf*,

że pominę *Olimp, Helikon, Tabor, Moryą, Syon i Rzym* siedmiopagórkowy. Marcinkowski (pseudonim Nowosielski), w znakomitej książce *Lud ukraiński* w Wilnie w roku 1857 wydanej, tłumaczy te odwieczne tradycje różnych wiar do gór i wyniosłości przywiązane. Nie powtarzając za nim uczonych w tej sprawie wywodów, nadmienię tylko: że jak krakowska świątynia zwieńczyła szczyt wawelskiej skały, otoczony urokiem podań o Krakusie i potwornym smoku; tak i tu na górze zwanej *Lechową*, wznosi się arcybiskupia katedra — a sześć innych kościołów stojących na pagórkach otoczyło ją do koła. Niewielkie to pagóry, ledwie ukazujące się z ponad drzew ogrodów co je okryły; w równiach wielkopolskich należą one do miejsc wyniosłych.

Pagórki te zwiąż się: *Lechowy, SS. Wawrzeńca, Piotra, Michała*, górka *Jarna, franciszkańska i krzyżacka*. Północny spadek wzgórza Lechowego zwano górą *żnińską*, i tu miał stać stary zamek, którego szczęty jeszcze podobno przed laty kilkadziesiątu oglądano.

Katedra w rozkładzie tylko swoim zachowała ślad pozwalający się domyślać, że ją pierwotnie w romańskim zbudowano stylu. Wielokrotne restauracje po częstych przedsiębrane pożarach, zostawiły jej tylko w bocznych nawach i prezbiterium charakter z czasów przechodu ostrołuków

w odrodzenie; zaś w reszcie panuje rokoko i ciężkie ornamenta jakimi zwykle wiek XVIII ubierał kościoły. Nawy boczne obiegające w okół świątyni, sięgają sklepieniem do połowy jej wysokości. Zachowały one z XV stulecia piękne zdobienie głowic kolumn i krzyżowych żeber sklepiennych. Pełno żabek i liściastych ozdób; a herby i znaki kamieniarzy na zworniki (Schlusstein) użyte. W kaplicy św. Andrzeja (Siemianowskich) kapitele mają ozdobę z rzeźb przedstawiających figle Żydów z maciorą. Łuk z tego oratorium, owe głowice słupów i herby, oraz znaki kamieniarskie zworników, przedstawia Raczyński (w *Wspomnieniach* tablica 60). Przypominają one rzeźby tegóż samego rodzaju i treści, z czasów fanatycznej nienawiści do Żydów, dochowane w Magdeburgu, Wittembergu, Salcburgu i Bazylei. Przedstawienia tego rodzaju pospolite były w wiekach średnich, a najczęściej je dawano na zewnątrz kościołów. Górny zewnętrzny gzyms poddaszny krakowskiego maryackiego kościoła, podpierają także postacie podobne do owych czarcióków co pływają po szkarpach i rynnach sztrasburskiej katedry.

Jak tedy powiedzieliśmy, wieki XVII i XVIII przeważają dziś w całej budowie i w ozdobieniu katedry. Bije w oczy to co zrobili dla zniszczonego pożarami kościoła, arcybiskupi: Wojciech

Baranowski, Wawrzeniec Gębicki i Jan Wężyk, a szczególnie Maciej i Władysław Łubińscy. Wielki ołtarz w zeszłym wieku wystawiony jest dziełem tego ostatniego. Do tych czasów należą stalla w stylu rokoko (z 1648 r.), większa część z 14 kaplic otaczających nawy, i górne piętra obu wież baniasto nakrytych. Łubiński (w *Swiecie*) wspomina, iż w kaplicy jego rodu są przednie malowania, a szczególnie obraz koronacją króla Jana Kazimierza wystawiający. Nie widziałem tego. Trzy działki stalli z XV wieku zdobne rzeźbionymi figurami N. M. Panny, świętego Michała i świętego Wojciecha, stoją zestawione w całość w jednej z kaplic. Restauracya licha. Chrzcielnica bronzowa, bez ozdób, należy także do XV wieku.

Przechował się rysunek tumu jak wyglądał w XVI stuleciu. Publikowano go w *Przyjacielu ludu* (X Nr. 2) i w *Tygodniku Illustr.* (III Nr. 89). Przedstawia budowlę w charakterze wiślano-baltyckiej odmiany stylu ostrołukowego.

Długość kościoła wynosi wedle ostatniego pomiaru 98 łokci reńskich, szerokość 38, wysokość wież 145. Aby dać miarę porównania, przytoczymy: że kościół maryacki krakowski ma długości w świetle 36 sążni wied. i 2 stopy, szerokość największa 14 sążni 4 stopy, zaś wysokość wieży po najwyższy szczyt obliczono na 41 sążni i 1 stopę.

Przejdziemy teraz do obejrzenia nagrobków i zabytków istniejących dziś w gnieźnieńskiej katedrze.

Do szczegółowego studyum pomników katedry gnieźnieńskiej, jest bogaty materiał. Przedewszystkiem wymienić tu przychodzi krótką manografiją tego kościoła ze spisem pomników, wydaną po łacinie w dwóch edycjach. Napisał ją X. Marcin Siemieński prałat i kustosz gnieźnieński. Przywodzi on z górą 60 epigrafów—z tych ledwo połowę przytoczył Starowolski w *Monumentach*, i to prawie wszystkie w błędnych odpisach. Paprocki (w *Herbarzu*) cytuje 18 napisów nagrobkowych, z których 11 z XV i XVI wieku, Siemieńskiemu nieznanne. Cytuje też Paprocki z Gniezna pomniki z XIII i XIV wieku; przecież napisów ich nie przywodzi, bo już za czasów jego po pożarach nie istniały. Tak tedy w książkach i w dochowanych monumentach, pozostało kilka pomników z XV wieku — reszta znana pochodzi z XVII i XVIII stolecia. Prawie wszystkie po łacinie z wyjątkiem 3, 4. Są to nagrobki po największej części duchownych, a szczególnie arcybiskupów, których ciała tutaj zwykle zwożono, chociaż gdzieindziej pomarli.

Są tu marmurowe pomniki w stylu odrodzenia i rokoko: Stanisława Karnkowskiego († 1603), Wojciecha Baranowskiego († 1615), Andrzeja Olszowskiego († 1677), Piotra Gębickie-

go, Michała Rodziejowskiego († 1705), Dra Wincentego Oczka († 1612), Teodora Potockiego († 1738), Stanisława Szembeka († 1721), Macieja Łubieńskiego († 1652), Mikołaja Dzierzgowskiego († 1559) i poety prymasa Krzyckiego († 1537). Szczególną uwagę zwróciliśmy na ozdobną nagrobną płytę z wyobrażoną na niej postacią arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Jak kilka z wymienionych pomników tak i ten Oleśnickiego, jest sztychowany w *Wspomnieniach Wielkopolskich* Raczyńskiego; przecież tak niedokładnie, że sobie pozwolono poopuszczać nawet ornamenta, które główną wartość nagrobku stanowią. Monumentów jest z marmuru czerwonego, którego tutaj użyto do wszystkich prawie nagrobków w XV i XVI robionych stolecie. Zbigniew stoi wykuty w wystającej rzeźbie, ubrany w strój pontyfikalny, trzyma księgę i pastorał. Za nim anieli podtrzymują wzorzyste tło; a górą popięły się sploty roślinne, ustrojone ptastwem co na nich usiadło.

U spodu herb Dębno. W okół biegnie napis:
*Sbigneo de Olesznica Archi-Episcopo Primatique
Gnesnensi, summo consilio et animi magnitudine
praestanti Dictatori et Parenti Patriae, Familia
Sancto-cruciana Dambno vulgo nuncupata. 4 No-
nas Februar. mortuo MCCCCXCIII.*

Napis ten jako i data śmierci (1493) owego Zbigniewa, objaśniają niewątpliwie osobistość je-

go; wskazując dowodnie: że to nie Oleśnicki kardynał zmarły w Sandomierzu 1455 roku. Przecież gdy Paprocki pomieszał (*w Herbarzu*) obu Oleśnickich i czyny ich na jedną złożył osobę, powtórzyli za nim drudzy; tworząc gmatwaninę trudniejszą do rozwikłania gdyby się grobowca przed oczami nie miało. Malinowski w *Żywotach Prymasów* (Wilno 1852 II 132) spostrzegł tę omyłkę, a otrząsł się z niej na drodze porównań dat i książkowej kwerendy. Umarł ów gnieźnieński Arcybiskup w Łowiczu. Ciało jego tutaj do katedry przeniesione i w prezbiterium sarkofag dlań stanął. Widać zniszczał tam, a płytę zwierzchnią wprawiono później w mur nawy bocznej, układając ją podłużnie zamiast stojąco, jakby właściwiej należało.

Grobowiec ów wyciosany prawie równocześnie z sarkofagiem króla Kazimierza Jagiellończyka, zdobiącym katedrę krakowską. Styl rzeźby w którym wykonane oba te pomniki, jest z czasów przechodu ostrołuków w odrodzenie. Jeden wątek kompozycji zdobienia, a w odkuciu zakrój tegoż samego dłuta. To wszystko tak mię uderzyło, że był pewnym: iż stoję przed Stwosza znakomitym tworem. Bliższe badanie okazało że domysł był nie mylnym. Znalazłem bowiem u dołu nad wstęgą napisu, najwyraźniej wykuty monogram krakowskiego mistrza. Mamy więc teraz trzykroć już

ten znak powtórzony; bo na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka, tutaj na nagrobku Oleśnickiego i świeżo przez br. Przeździeckiego odkryty (z datą 1523) na ołtarzu narodzenia pańskiego w farze bamberskiej. Uzupełnia się tedy tym nowym przyczynkiem istotny poczet Stwoszowskich niewątpliwych dzieł. Monument Zbigniewa wypadłoby upowszechnić fotografią lub chromolitografią; bo obok wartości archeologicznej zaleca się niezwykłą pięknnością i doskonałością rzeźby.

Na cmentarzu kościelnym leży Jan Łaski arcybiskup, pogrzebiony 1535 r. w ziemi którą sobie na grób z Jerozolimy sprowadził.

Prowadząc dalej rzecz naszą o pomnikach katedry gnieźnieńskiej, przychodzi nam nowe jeszcze wymienić źródło, mogące dostarczyć wiadomości, temu, kto się zechce zająć szczegółowem owych zabytków badaniem. Chcę tu wspomnieć o rozprawie wyświecającej historią zaprowadzenia przy polskich katedralnych kościołach kanonikatu Doktora medycyny. Pracę tę ogłosił Dr Ludwik Gąsiorowski, w świeżo wydanym pełnym wartości poznańskim *Roczniku Towarzystwa przyjaciół Nauk*. Po wstępie wykazującym przyczyny ustanowienia owej lekarsko-duchownej posady, podaje Gąsiorowski szereg kanoników-medyków mianowanych w kapitule gnieźnieńskiej począwszy od połowy XV wieku. Przytaczając napisy nad-

grobków, tych którzy w tamtejszej pochowani katedrze, załącza w wizerunkach pomniki: X. Dra Wincentego Oczka synowca słynnego Wojciecha, i X. Tomasza Jozicyusza fundatora katedralnej kaplicy świętego Łazarza, przeznaczonej na groby doktorów. Zwała się też *capella doctorum*, dopóki nie stanął w niej ołtarz śgo Jana Nepomucena. Załącza jeszcze Gąsiorowski do rozprawy swojej, wizerunki nagrobków: X. Dra Jakóba Zagórskiego i Andrzeja Grodzickiego († 1633). Ten ostatni brązowy. W Raczyńskiego nadto *Wspomnieniach Wielkopolskich* znajdujemy przerysy ślicznych brązowych nagrobków: Jana Grota z Rudy Dybowskiej († 1532) i Jakóba z Senna († 1480).

Przypomniawszy tutaj spiżowe także, poznańskie pomniki: Łukasza Górki i Bernarda Lubrańskiego, nadto krakowskie i cały szereg i podobnych rozrzuconych po kościołach polskich, zadziwić się potrzeba nad wielkiem bogactwem przelicznych brązowych monumentów jakie posiadamy z XV, XVI i XVII wieku. Smiało rzec można, że cała środkowa Europa pozazdrościć nam powinna skarbów takich. Przypatrując się tak wielkiej ilości owych pięknych zabytków, jako pewnik postawić można: że istnieli w Polsce znakomici odlewacze monumentów, chrzcielnic, dzwońców i ornamentów zdobiących dotąd kościoły.

Byliż to koniecznie Niemcy lub Włosi, sprowadzeni do Polski? Któż zdoła z pewnością przyznać te utwory niemieckim rękom; jeśli znamy ledwo kilka nazwisk majstrów owych, a tak wielka ilość tego rodzaju dzieł u nas się znajduje? Gdyby tu chodziło o prostych rzemieślników, rozumiem, że łatwo imiona ich zapomniane by były, tak w Niemczech skąd wyszli, jak i u nas gdzie pracę znaleźli—przecież, że tu sprawa o artystów, trudno więc przypuścić: aby Niemcy nie pamiętali nazwisk znakomitości swoich wychodzących za granicę. Niepodobna też mniemać, aby oni co tak skrętnie poszukują nawet urojonych własności swoich, nie mieli nam okazać, że to ich mistrzowie nasze ozdobili świątynię. Tymczasem uczeni niemieccy oglądając i opisując brązowe zabytki u nas dochowane, podziwiają je tylko; ale nie wskazują nawet bliższego powinowactwa owych utworów sztuki ze swemi, prócz cech tych, jakimi wiek każdy piętnuje czasów swoich dzieła. Więc z tego, że o tak ważnym a bogatym u nas oddziale rzeźby niezmiernie mało posiadamy wiadomości, wynika przedewszystkiem konieczność badań pilnych, do których nasze duchowieństwo największą przynieść może przysługę. Chciejmy tylko, a obliczymy się z sobą: co polskie, a co nam obcy dali. Ci nawet co wierzą i twierdzą: iż nie było, nie ma i nie będzie sztu-

ki polskiej, pomogą w tej pracy; jak skoro nie ulega wątpliwości, że w Polsce sztuki piękne ceniłono, a w zabytkach na to dowody zostały. Czy zaś te pomniki ręka rodaka, lub obca nam stworzyła?, w tem pytanie właśnie, na które golem słowem, bez dowodów, odpowiedzieć trudno.

Też same prawie uwagi spotykamy w studiach Lelewela, nad brązowymi podwojami płockimi i podobnymi do nich wrotami katedry gnieźnieńskiej. Arcy to znakomite zabytki—więc z kolei przeglądu naszego, nad nimi zastanowić się wypada.

Jak w herbarzach stare rody szlacheckie wywodziły się koniecznie od Greków i Rzymian, a wielce był pożądanym splendor z Kwirynału; tak znowu to co bogate lub starożytne, zwykle wedle tradycyji z Bizancyum lub z Kijowa pochodzić miało. Podanie bierze tu często wschodnią szkołę wykonania zabytku jakiego, za samo źródło materialnego pochodzenia jego.

Tak się rzecz ma i z podwojami katedry gnieźnieńskiej. Mają one bajeczne dzieje swoje, które nawet u poważnych pisarzy wiarę znalazły. Marcin Broniewski opowiada w swoim opisie podróży do Tatarji (wydanym roku 1595 w Kolonii) jako drzwi te po różnych przygodach dostały się do Kijowa, z kąd je Bolesław wziął i do Gniezna przywiózł. To powtarza Michajło Litwin

na początku XVII wieku żyjący; przywołując w książce o zwyczajach Tatarów, że podwoje do Kijowa z Chersonezu się dostały. Współczesny owemu Michajłowi francuzki historyk Thuan, także podaje, że Włodzimierz Wielki drzwi te zabrał w 998 roku z Korsunia i do Kijowa je przeniósł.

Nie będziemy dalej powtarzać historyjek takich. Dość powiedzieć: że jak skoro na drzwiach wystawione sceny z życia arcybiskupa Wojciecha, świętego rzymskiego kościoła; więc w Chersonizie ani Kijowie, ani też w żadnym greckim kościele taka treść odlewu cierpianą być nie mogła, a tem mniej wykonywaną dla wyznawców wschodniego obrządku. Wreszcie jak skoro na podwojach owych przedstawiono spełnione życie śgo, aż po chwilę podniesienia i uczczenia zwłok jego, — więc naturalnie że *anticipando* robione być nie mogły, ale *decursive* w każdym razie.

Wielu uczonych zagranicznych zastanawiało się nad temi wrotami gnieźnieńskiej katedry. Wspomnę że Berndt budowniczy rządowy pruski badał je z polecenia władzy; zdejmował on tak zwaną patinę i studyował składowe części metalu. Przyszedł wreszcie do tego rezultatu, że obie połowy nie są jednoczesne; a rzeźby w stylu bizantynskim wykonane są przez trzech artystów, z których jeden mógł żyć w XVI stuleciu i być wło-

skim majstrem. Domyśla się p. Berndt, że Cesarz Otton sprawił te drzwi — że tylko lewa połowa z tych czasów została, a prawą zabrali Czesi rabując Gniezno w 1039 roku; więc ją potem w XVI wieku dopiero na wzór dawnej zrobiono.

Obejrzawszy wrota owe, sędzę: że te i tym podobne opinie z prawdą się nie zgadzają — zaś Lelewela zdanie jest niewątpliwe. Przytoczę je w streszczeniu jaknajkrótszem, odsyłając badaczy do rozprawy ogłoszonej w tym przedmiocie w IV tomie *Polski wieków średnich*.

Z wzmianek historycznych wyszukał Lelewel 60 prawie drzwi w Europie, z czasów od IX do XIV wieku; z których ledwo połowa dotąd dotrwała. Zastanawiając się nad zabytkami sztuki u nas z epoki bliskiej wprowadzeniu Chrześcijaństwa, opisuje drzwi kościoła NM Panny w Płocku, sprawione przez biskupa Alexandra z rodu Dołęgów, żyjącego w pierwszej połowie XII wieku. Robili je: Rykwin, Waismut i Abraham. Drzwi te podaje Lelewel w rysunku, a opis ich dokonany przez Adelunga porównywa z innemi. Dowodzi, iż w wieku XIV dostały się do Nowogrodu, tam się dochowały, w ramy oprawione, nadpisami opatrzone i pomieszczone w sofijskiej cerkwi. Uczeni Rosyanie zwiąż je korsuńskimi.

Przechodząc do badania drzwi gnieźnieńskich, żali się najpierw Lelewel na milczenie o tym ar-

cystarym zabytku, które pierwsi Niemcy w 1837 roku przerwali, zwracając nań uwagę. Po nich dopiero Edward hr. Raczyński i Dr Karol Nej opisywać je poczęli. Następnie studyje Lelewel szczegółowo, bada i oznacza treść 18tu scen z życia śgo Wojciecha, na tych podwojach wyrobionych; a porównywając rysunek, kompozycyą i akcesorya owych wyobrażeń z monetami i obrazowemi zabytkami XII wieku, przychodzi do niewątpliwego twierdzenia: iż obie połowy są jednolite, w Polsce i przez Polaka za czasów Krzywoustego wykonane. Pomijając wymienienie mnóstwa kombinacyj i logicznych a zasadnie postawionych dowodzeń Lelewela, tyjących się jednolitości połów obu; powtórzę piękne spojrzenie jego na całość kompozycyi, której jednolitość, pomimo już stylu romańskiego i charakteru wykonania, nie pozwala mniemać iżby różne czasy na to dzieło składać się miały. Jedna połać (mówi Lelewel) obejmuje szereg scen z życia śgo Wojciecha w porządku z dołu do góry, wystawiając wznoszenie się bogobojnego ducha do zakonnego żywota, apostolstwa, które było ostatecznym celem śgo Biskupa. Na drugiej połaci szykują się obrazy scen z góry na dół, jako owo apostolstwo które go drogą męczeńską do grobu zawiodło. Rozkład obrazów tak w wstępie jako i zstępowaniu, wykonany widocznie wedle jednego pomysłu.

Podwoje o których piszemy, są zawieszane w kruście na wejściu do katedry od strony południowej. Wysokość ich wynosi 5 łokci i 4 cale (czyli $9\frac{5}{12}$ stopy paryzkiej). Szerokość każdego skrzydła wynosi 1 łokieć, cali 8. Grubość odlewu z wypukłościami zmierzona, w różnych miejscach nierówna, wynosi prawie 1 cal. Głowy lwie z ogniwami ułatwiały dawniej przywieranie — te zostały dotąd, wraz z śladami dawnych zawias. Obrazy wystawione na skrzydłach mają po 16 lub 17 cali szerokości, zaś po 10 wysokości. Jest ich, jak powiedzieliśmy, 18. Pas zdobień otaczający oba skrzydła jakoby ramy, ma od 4 do 5 cali szerokości. Wszystkie rzeźba jest odlewem, wszędzie potem wykończanym dłutem.

O drzwiach gnieźnieńskich wspomina każda książka niemiecka traktująca historią sztuki. U nas niewiele się zajmowano wielostronnem krytycznem ich obejrzeniem, ani prowadzono jakie polemiki w tej sprawie. Przecież prócz Raczyńskiego, publikował rysunek tego zabytku *Przyjaciel ludu*, Lelewel dołączył go w przerysie, a Dr Ney i Sobieszczański pisali o nich. Alexander Przeździecki kazał te podwoje w całkowitej wielkości odlać dla siebie z gipsu; zaś Karol Beyer porobił dla rozpowszechnienia odciski z masy papierowej. Nowogrodzkie i hildesheimskie wrota dostarczyły Ottemu i innym wydawcom niemieckich

archeologij elementarnych, bogaty materiał na okazanie wzorów przedstawień religijnej treści, właściwych XI i XII wiekowi. Godziłoby się z naszych gnieźnieńskich podwoi podobny użytek uczynić — byłoby to uzupełnienie mozolnych Lelewela studyów.

Zanim opuścimy katedrę, wypada jeszcze wspomnieć o grobie Dąbrówki i trumnie śgo Wojciecha.

Odwieczna tradycja wskazywała przed stopniami wielkiego ołtarza miejsce, gdzie w roku 977 złożono ciało Dąbrówki. W roku 1802 zakłaknięta tam posadzka naprowadziła restaurujących ją na odkrycie podziemnego sklepu, gdzie znaleziono trumnę z szkieletem kobiecym. Jakkolwiek wiadano że to szczątki królowej Dąbrówki; przecież niegłoszono wówczas o tem — ale rodzaj korytarza wiodącego do sklepu zasypano napowrót, a po naprawieniu posadzki zaznaczono miejsce grobu owego wyrzniętym na płycie krzyżem. W 40 lat potem, bo w roku 1842 dnia 25 kwietnia, otwarto grób ten po raz drugi, a to z polecenia i w przytomności arcybiskupa Dunina i kapituły gnieźnieńskiej. Był temu obecnym i Edward Raczyński; a więc wedle opisu jego opowiem, jakie jeszcze szczątki zostały z trupa królowej, co prawie dziewięć wieków przetrwał w podziemiu.

Po zdjęciu glazu posadzki zaznaczonego krzy-

żem, okazał się gruz prawie do pół łokcia głębokości pod kamieniami nasuty. Gdy go sprzątnięto, natrafiono na zbutwiałe deski, przykrywające wejście do murowanego przechodu długiego łokci 3, szerokiego $1\frac{1}{2}$, którym zstąpiono do grobowego sklepu. Był to grob murowany z cegły spruchniałej, bo kruszącej się w wielu miejscach za dotknięciem — obszerny 5 łokci na długość, 4 na szerokość i tyleż na wysokość — zachodzi (jako krypty dawne w kościołach stylu romańskiego) aż pod stopnie wielkiego ołtarza. W pośrodku ujrzano trumnę drewnianą, dwa łokcie długą, na ceglach ustawioną; a tak spruchniała, że ją na płachcie płuciennej wynieść musiano, gdyż za dotknięciem drzewo się na pruchno kruszyło.

Odkryciu temu obecni ci co pamiętali otwarcie grobu w r. 1802, opowiadali: jako trumienka owa mieściła się w innej wielkiej, wspartej na szynach żelaznych, od ściany do ściany przesuniętych, a z ćwierć łokcia nad poziom uniesionej.

W trumience znaleziono: kości rąk, nóg, głowy i wiele innych ułamków niewieściego szkieletu. Nadto dość wielkie kawałki materyi z szat pogrzebionej. Były to dwa gatunki jedwabnych sukni, zwierzchniej i spodniej. Materye przybrały orzechowy kolor właściwy zgniliznie. Gdy oglądano te szmaty, można jeszcze było rozpoznać, że bławat sukni spodniej był pierwotnie barwy lilio-

wej lub blado-różowej; zaś pozostałość zwierzchniego odzienia miała jeszcze ślady wyrobień w kwiaty, a kazała się domyślać, iż była szkarłatnego koloru. Szczętów koszuli nie było. Znalaziono jeszcze w owej trumnie przepaskę złotem przerabianą, która zdaniem obecnych odkryciu, mogła być użytą jako rodzaj dyademu na ozdobę głowy.

Dobytą trumnę złożono tymczasowo w kapitułarzu katedry; a następnie zaopatrzoną na dalsze przechowanie, wstawiono do grobu. Miejsce wejścia zaznaczono głazem gładkim, czworobocznym, wprawionym w posadzkę.

Nieoceniona szkoda, że nieopisano i nieprzedstawiono w rysunku wnętrza grobu; że nie przyjrano się dobrze sklepieniu, jego architekturze, rodzajowi cegły, jej wielkości, układowi etc. Szkoda, że niezdjęto w akwarelli kopii materyj, przepaski, a nawet trumny, czaszki i kości. Niewiemy zresztą, czy szmaty materyj i ową przepaskę umieszczono napowrót w trumnie — czyli też (co być mogło) obecni pobrali dla siebie na pamiątki. Tych, którzy świadkami byli odkrycia owego, proszę usilnie w imię nauki i miłości do relikwii ojczystych, niech raczą jak najszczegółowiej opisać to wszystko — niechaj doniosą: czyli i co z szczątków sukien w rękach prywatnych pozostało? Godzi się znać pamiątki takie, poszanować je i nauce a potomnym w rysunku przekazać. Jeśli się

to niestanie teraz w lat 20 po odkryciu, wtedy nawet posiadane przez prywatnych szczątki z grobu Dąbrówki dobyte, tracą na wartości; jak skoro nie uzyskają świadectwa publicznego, zatwierdzonego przez naocznych żyjących jeszcze świadków, co oglądali trupa królowej.

Godzi się też, aby kapituła gnieźnieńska płytą z umieszczonym na niej napisem, zaznaczyć raczyła wejście do grobu; a jeśli w chwili poszukiwania w trumnie, nie spisano protokołu oględzin zwłok; jeszcze pora, aby to zrobiono dla wiadomości i pamięci przyszłych czasów. Akt ten możnaby złączyć z rocznicą tysiąclecia piastowego, którą podobno rychło obchodzić mają. Przy święceniu uroczystości takiej, trudno zapomnieć o grobie królowej, co nam zapaliła jutrzenkę śej wiary w zaraniu zaistnienia narodu naszego. Cześć oddana Dąbrówce, pielgrzymka do grobu śgo Wojciecha, zanucenie *Bogarodzicy* w starej gnieźnieńskiej katedrze, a uczta w piastowej zagrodzie; urokiem wspomnień mogłyby otoczyć obchód historyczny. Album rycin i opisów wszystkich pozostałości po Piastach, jak: mogił, grobów, pomników, kościołów, zabytków, podań, byłoby może stósowniejszym na te chwile literackim pomnikiem, niż zamierzone uwiecznienie współczesnych nam, ich życiorysami i fotografiami wizerunków. Przecież celem piastowej uroczystości jest cofnięcie

się myślą w przeszłość najstarszą. Od grobów i mogił zwrócić się mamy do kolebki, po skrzepienie odżywionej siły. Więc zamiast przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne wykazy prac współczesnych, a daty żywotów ich autorów spisywać; lepiej podobno odtworzyć oblicze piastowej przeszłości, wskrzesić w pamięci świetne zamarłe—a na *Tedeum*, u grobu Dąbrówki zagrzmieć pieśnią starą: *Bogarodzico, Bogiem sławiona Maryo!*

Tak mi się wydaje—przecież napomknieniem tem, nie pragnę o albumy na cześć Piasta polemiki wywoływać, ani zamierzam o to sporów prowadzić.

Wspomniałem o „Bogarodzicy“ — więc jeszcze słów kilka o tej nucie dawnej.

Różne objawiono mniemania, o czasie powstania pieśni do NMPanny, której utworzenie przypisują śmu Wojciechowi. Są, co opierając się na wzmiance w *Rocznych dziejach kościoła* spisanych przez Jezuitę Kwiatkiewicza, podają (*Przyj. ludu* III 307) iż pieśń ta, złożoną być mogła za czasów Bolesława Wstydlwego, przez błogosławionego Bogumiła Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Domyśl to tylko, nie poparty jakby należało. Szafarzyk odnosi ten zabytek (sądząc z języka,) do XIII stulecia. Maciejowski mniema: że ś. Wojciech złożył tylko dwie pierwsze zwrotki—że w texcie

z r. 1408 jest ich już 12, a w odpisie z r. 1456 aż 19. Ten pierwszy najdawniejszy znany odpis z początku XV stulecia, posiada biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego. Niemcewicz text ogłoszony w *Śpiewach historycznych* przepisał z egzemplarza kapituly gnieźnieńskiej— nutę zaś niewiernie mu spisano. Pieśń tę śpiewaną przez wieków tyle, po obozach i w kościołach, drukowano wielokroć w zbiorach praw, w dziełach naukowych i w książkach do modlitwy. Arcybiskup kanclerz Jan Łaski, w przedmowie do statutu wydanego w r. 1506, podaje: iż w archiwum zamku krakowskiego znalazł ustawę z Bolesławowskich czasów, która nakazywała rycerstwu rozpoczynanie bitew tym śpiewem. Sarbiewski przełożył „Bogarodzicę“ wierszem łacińskim zaczynającym się strofą:

*Diva per latas celebrata terras
Coelibi numen genuisse partu,
Mater et virgo, genialis olim*

Libera noxae. etc.

Wujek nazwał tę pieśń katechizmem polskim. W *Roczniku Tow. nauk krak.*, w *Kwartalniku krak.*, w Maciejowskiego *Pamiętnikach do historii prawodawstwa*, w reszcie w dziejach piśmiennictwa: M. Wiszniewskiego. Wojcickiego, Kondratowicza, Bar-

toszewicza i innych, są rozprawy dotyczące się rozbioru języka w „Bogarodzicy“ i czasu jej powstania. Bartoszewicz ślicznie mówi, gdy przytacza: że tak literatura jako i dzieje naszego narodu zaczęły się od modlitwy—od tej Wojciechowej pieśni, która dała hasło walkom za Chrobrego poczętym, a brzmiała na polach bitew aż po czasy, gdy na konających ustach konfederatów barskich jej nuta zamarła.

Franciszek Raczyński kanonik gnieźnieński, (zmarły w roku 1737) zapisanym przez siebie funduszem, utrwalił śpiewanie *Bogarodzicy* w katedrze u grobu śgo Wojciecha, przed sumą w każdą niedzielę i święto.— Słyszałem tam hymn ten, przez kilkudziesięciu duchownych, li na głosy, bez muzyki, nucony.

Chwilę ową liczę do pamiętnych w życiu. Wrażenie odniesione ze słyszenia, budzi i ożywia całą dziewięciowiekową przeszłość naszą. Zda ci się żeśmy się jeszcze nie na grobach i w upadku rodzili; ale dopóki brzmi nuta pod sklepieniem katedry, łudzisz się i czekasz orłów piastowych co na zwycięstwa waleczne hufce powiodą...

Nuta spokojna, rzewna, więcej sielska i pobożna jak grzmiąca odgłosem walki — a przecież tak uroczyista, poważna i budząca zarazem.

Pominąwszy nawet uderzające podobieństwo tonów tego śpiewu, z arcystarą także św. Wojcie-

chowi przypisywaną pieśnią czeską; *) gdy się wsłuchasz w jej melodyę, uwierzysz w istotną dawność naszego hymnu śgo Wojciecha. W akordach jego znajdziesz jakoby zarody owych pastorałek, kolend, a nawet krakowiaków i różnych pieśni kościelnych, co się niezawodnie z *Bogarodzicy*, jako waryacye na temat jej zwrotek, po ojczyźnie rozeszły.

Nuty wedle których śpiewają Wojciechową pieśń w gnieźnieńskiej katedrze, ogłosił *Przyjaciel ludu* z roku 4go (str. 364). Publikacya ta ma tytuł: *Prosa S. Adalberti*.

Wielce pożytecznem, a każdemu Polakowi miłym by było wydanie nót tych, przepisanych na fortepijan. Wypracowanie uwag nad textem, różnemi odpisami, i badanie filologiczne języka zwrotek *Bogarodzicy*; może się stać wdzięcznym materialem do pracy. Podobno też Przyborowski i Przeździecki zamyślają o tem. Józef Sikorski mógłby najlepiej muzykalną stronę obrobić; a do ilustracyi edycyi takiej, jakże bogaty leży gotowy materiał dla zdolnego artysty!

Publikacya podobna stosowną by była na uczczenie uroczystości Piastowego tysiącolecia. Analizowanie i badanie języka odpisów *Bogarodzicy* z czasów różnych, nie ubliży wcale, zdaniem na-

*) Czytaj o niej *Der Dom zu Prag* von Dr. A. Ambros (Praga 1858 r.) gdzie też nuty dołączono.

szem, ani dawności ani też urokowi tej pieśni. To bowiem że w jakim rękopisie są zakroje wyrażen z czasów kiedy był odpisywanym, nie powinno bynajmniej osłabiać podania: że *Bogarodzieę* ś. Wojciech zkomponował, a z Bolesławskich pochodzi czasów. Dowodzi to tylko: że hymn ten żył w duszach, jak skoro razem z postępem i rozwojem języka w coraz nowsze urabiał się formy. Mamy *Ojciec nasz* w odpisach z różnych wieków — okoliczność iż w drukach i pismach XVI stulecia zmieniły się i inaczej utarły wyrazy tej modlitwy pańskiej, nie może przecież walczyć przeciwko faktowi: że pacierz wtedy po polsku złożono, kiedy go zmówił pierwszy Polak Chrześcijanin. Toż samo rozumieć należy o pieśni *Bogarodziecy*.

Grób św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, stoi na środku nawy głównej, tam gdzie się ona łączy z prezbiterjum; tak jak ołtarz z trumną św. Stanisława w kościele krakowskim.

Na mensie na skrzydłach orłów unosi się srebrna trumna, na której z tegoż metalu ulana leżąca postać ś. Apostoła. Św. Wojciech wyobrażony jakoby podnoszący się dla pobłogosławienia ludowi. Sarkofag ten mieszczący zwłoki św. męczennika, sprawił w r. 1662 X. Wojciech Pilchowicz kanonik gnieźnieński; a robił go Piotr *von der Rennen* z Gdańska. Na bokach trumny wyobrażone sceny z życia św. i objaśniające je na-

pisy, które przytacza X. Siemieński w książce swojej. Nad ołtarzem i trumną wznosił się do roku 1840 baldachin, wsparty na czterech kręconych słupach, prawie po 40 stóp wysokich. Nakrycie to przypominające podobne doń obudowanie grobu św. Stanisława w Krakowie, sprawił w roku 1767 X. Maciej Łubieński; a zburzono je z obawy że kolumny mogłyby się zwalić kiedyś. Wyobrażenie tego jak było, pozostało w *Wspomnieniach Raczyńskiego, w Przyjacielu ludu* (II, 84, X, 1,) w *Żywocie św. Wojciecha X. Pękalskiego* i w innych książkach. Jakkolwiek baldachin ów wzniesiony w stylu baroko, nie zalecał się wartością ze względu na sztukę; jednak uroczyściej i poważniej wyglądała trumna nim nakryta, niż dziś gdy ją otoczyły cztery małe żelazne figurki aniołów, wedle modeli Raucha w Berlinie odlane.

Za mensą ołtarza jest płyta, zapewne z niszczonego sarkofagu pozostała, wystawiająca postać biskupa wykutą w czerwonym marmurze—u nóg herb Poraj. Piękna ta rzeźba z końca XV lub początku XVI wieku pochodząca, miana jest za pomnik Arcybiskupa Gaudencyusza czyli Radzyńskiego. Przed grobem zaś śgo Wojciecha pochowano (wedle podania) słynnego Arcybiskupa Mikołaja Trąbę, zmarłego w 1422 roku.

Przed wzniesieniem dla śgo Wojciecha ołtarzowego pomnika, o którym wspominamy, spoczy-

wało ciało jego w kosztownej srebrnej trumnie unoszonej przez aniołów, którą był Zygmunt III w 1626 roku darował. Zabrali ją Szwedzi, gdy w 1656 roku kościół rabowali. Jeszcze dawniej, bo przed datą owego sprawienia trumny Zygmuntovej, leżało ciało śgo Wojciecha w sarkofagu zbudowanym r. 1486, przez wykonawców ostatniej woli Jakóba z Senna, który na to fundusz przeznaczył. Monument ten, zniszczał w czasie pożaru roku 1613. Pozostałe z niego rzeźby i płyty z napisem, świadczą, iż pomnik ów należał do niepospolitych dzieł z XV wieku. Raczyński i Sobieszczański publikowali w rycinach scenę z tego grobowca, wystawiającą chrzest śgo Szczepana. Jest to śliczna skończona całość. Postacie charakteryzuje udatne i pełne ruchu zgrupowanie. Piszący o tym zabytku, nie umieli odgadnąć treści wyrzeźbionej sceny.

Kiedy już cofamy się w stecz w coraz starsze czasy, opowiadając jakim losom ulegały sprawiane dla relikwii śgo Wojciecha trumny i grobowce, to nadmienić jeszcze wypada: że w XIII wieku stał w środku kościoła sarkofag z ciosowego kamienia, w którym złożone było ciało św. Patrona; tak, że głowa przez zakraczone okienko całowaną być mogła. W miejsce tego to monumentu, zniszczonego wojną lub pożarem, zbudowano ów z funduszków Sienieńskiego.

Wreszcie wspominając dawniejsze jeszcze od wymienionych umieszczenie kości świętych, przychodzimy na chwilę ukrycia ich po rabunku Czechów; a mianowicie na rok 1039, pamiętny dokonaniem przez nich łupieństwem świątyni. Szczegóły owej grabieży i rzecz o zabranych u nas skarbach przewiezionych wtedy do Czech, podaliśmy w opisie pamiątek Pragi i jej świątyń *).

Grób świętego Wojciecha, jak krakowski świętego Stanisława, ubierano zwykle zdobytymi w bitwach chorągwiami. Przepadły bez śladu, chociaż ich tam, prócz innych, sam Zamoyski 95 zawiesił; a Zygmunt III 54 nadesłał. Niema też nic z tych bogatych wotów, jakie tutaj począwszy od Krzywoustego w darach składano. Zniknęło wszystko jak owa korona, którą przed tym śym grobem Otton włożył na głowę Chrobrego. . . . Została tylko żelazna włócznia, Piastom na berło oddana.

Głowę śgo Wojciecha przechowują w relikwiarzu pochodzącym zapewne z końca XV wieku — cizelowane na nim sceny z życia śgo, a kompozycja ich jest naśladowaniem wyobrażeń na podwojach będących.

Kielichów i monstrancyj bardzo skąpo w skarb-

*) *Z Przeszłości, szkice i obrazy.* Kraków 1862 r. str. 162.

cu z dawnych dochoowało się czasów. Godny wspomnienia pacyfikał emaliowany, w stylu przecho-dnim z ostrołuków w odrodzenie. Dar to Fryde-ryka kardynała. Są tu dwa pacyfikały z XV wie-ku z szczątkami drzewa krzyża ęgo. Z pamiątek, kawał materyi wedle podania z czapraku Sobie-skiego.

Gdy się to ogląda, przychodzą tylko na myśl Czesi, Krzyżacy i Szwedzi, co tutaj gospodarowali. Książki i dokumenta niewzbudzały widać tak wiel-kiej chciwości łupieżców, jak skoro ich w poró-wnaniu więcej jak złota zostało. Najważniejszem jest ewangeliarium ęgo Wojciecha, zdobione ma-lowaniami w stylu romańskim z X. wieku. Chociaż to zabytek z Niemiec zapewne przyniesiony, prze-cież znakomity dawnością, a niewątpliwie z tej odległej pochodzący przeszłości. Dowodzą tego malowania miniaturowe, ozdoby tekstu, pismo sa-mo, wreszcie z dedukcyi ęwiat oczywiste że przed rokiem 1033 sprawiony. Oglądali ten ewangeliarz Muc/kowski i Przeddziecki, a starożytność niebyła im podejrzaną. Oprawa kodeksu pochodząca z XV wieku jest srebrna, ornamenta złożone — wysta-wiony na niej Chrystus Pau na krzyżu, ewangie-liści i patronowie polscy. Dalej, pomijając psalta-rze, wymienimy pismo ęte zwane bibliją Kazimie-rza Jagiellończyka, pisane i malowane na perga-minie w r. 1414.

Biblioteka katedralna posiada prócz ksiązek i dokumentów, ważny spis probostw archidiecezyi z wymienieniem ich uposażeń. Ten *liber beneficiorum* sporządzono w r. 1521 staraniem arcybiskupa Łaskiego. Gdy się drukuje Długoszowa księga beneficjów dyecezyi krakowskiej, spodziewać się trzeba, że i ta gnieźnieńska doczeka się za dni naszych wydania.

Księga przywilejów i postanowień kapituły gnieźnieńskiej poczyna się od r. 1411, a dociągnięto ją aż po ostatnie prawie czasy. Archiwum katedralne bogate zresztą w dokumenta; przecież kilkogodzinny pobyt w Gnieźnie niepozwoił mi rozpatrywać się w tych ważnych dla dziejów materiałach. Publikowane obecnie akta watykańskie (Theinera) porównane z tem co się tutaj dochoowało; mogą z pomocą innych, znanych już źródeł, wyjaśnić prawie zupełnie historją tej archikatedry. Ze względu na wpływ prymasów w rządach Rzeczypospolitej, byłyby to zarazem dzieje interregnów i elekcj.

Opuszczając katedrę, zanotuję jeszcze daty dzwoń, o których wdzięcznym głose pięknie napisała Deotima, w zacytowanym wyżej jej opisie Gniezna. Jeden z nich już gotowy, albo też działa na jego ulanie, zabrał Władysław IV z Moskwy i tu darował. Zwie się Wojciech, drugi Bogumił, trzeci Stanisław, czwarty Floryan. Przelewał

pierwszy Michał Wittwerck gdańszczanin r. 1726, a inne Jan Neuberdt giser z Poznania, około r. 1760.

U stóp świątyni stoją domy kanoników. X. Zienkiewicz ma zbior ciekawości, kilka dobrych obrazów i nieco popielnic znalezionych w okolicy. Jego i X. Walkowskiego, oraz X. Dyamenta grzeźności, zawdzięczam obejrzenie zabytków katedry. Ten ostatni miły swój domek ubrał odłamkami rzeźb i starożytności. Figury miane przez Tadeusza Wolańskiego za jakieś bożki pogańskie i opisywane jako Lella czy Polella, użył X. Dyament dobrze i stosownie, na karyatydy bramy dworku swojego. Nie na co innego pewno zrobiono je, nie wcześniej jak w XVII wieku — a trzeba bardzo bujnej imaginacyi, żeby wywodzić z niczego coś; i pisać artykuły, które słusznie leluu polelum nazwać się godzi.

Jeszcze pokrótce o 6 małych gnieźnińskich kościołach.

Obok ruder klasztornych panien Franciszkanek, stoi wieża wzniesiona stylem baszt XV wieku. Kościół stanowi długa nawa jedna, z kaplicami w krzyż. Zdobienie rokoko. Tutaj spotykamy się z postacią błogosławionej Jolanty, zwanej inaczej Jakulentą i Heleną nawet, córką Belli węgierskiego, a żoną Bolesława pobożnego wielkopolskiego księcia.

Jolanta należy do grona świętych niewiast na-

szych, których tyle żyło w XIII stuleciu. Jedna to była świątobliwa rodzina. Święte: Kunegunda, Salomea i dominikanka Małgorzata, to rodzone Jolanty siostry. Po śmierci męża wstąpiła ona do zbudowanego i uposażonego przez męża klasztoru gnieźnieńskich Franciszkanek. Jan Prandota oblekł ją w zakonny habit. W tym klasztorze zakończyła błogosławiony żywot w 1298 roku. W pięć z górą wieków potem, Leon XII papież 1827 roku wydał wyrok kanonizacyi — wtedy wystawiono ołtarz na zwłoki *). W trumience z relikwijami pozostał jeszcze pasek księżnej, ciekawy zabytek XIII stulecia. Zakon dziś suprimowany, w pustce i ruderze. Jedna stara zakonnica modląc się u grobu Jolanty, na śmierć oczekuje. Przykry widok ruiny takiej.

Kościółek św. Michała dochował w prezbiteryum zdobienia był ostrołukowego sklepienia, współczesne z budową naw bocznych katedry. W tej świątyni miało być malowanie ścienne z datą aż 1040!? Piszę o tem Dr. Ney **). Po pożarze roku 1613, odbudowano kościół; a za wojny francuskiej był składem słomy. Rękopisy i książki w jakie biblioteka kościelna bogatą była, przypadły.

*) Rysunek tego ołtarza w stylu barokko, patrz w *Przyp. ludu* IV. 317.

**) Patrz widok kościoła i rzecz o nim w *Przyp. ludu* IV. 249.

Fara św. Trójcy, ma część prezbiterium ostro-
lukowo sklepioną.

Na pagórku zwanym Krzyżackim stoi *kościółek św. Jana*, Bożogrobców. Zakonników tych sprowadzili tu z Miechowa, osadzili i uposażyli w roku 1243, książęta Wielkopolscy Przemysław i Bolesław. Mieli oni obowiązek żywić ubogich i opiekować się żakami szkolnemi. Na to fundacya 9 wsi przeznaczyła *). Dzisiejszy budynek kościelny odznacza się bogatemi ornamentami stylu ostrolukowego z wieku XV, z przechodu w renesans. Zworniki rzeźbione w prezbiterium, żyły sklepienia różami ozdobne; jako kroksztyny użyte głowy, pelikany, potwory i zwoje.

Św. Krzyż, na pagórku nad jeziorem. Maleńki kościółek stoi malowniczo wśród mogił rozrzuconych po dzikich zaroślach. Wewnątrz go nie oglądałem.

Pomijając nowy *zбір protestancki* ze stropem, i kościoły *św. Piotra* i *św. Wawrzeńca* ubrane basztowemi wierzami, nadmienię o wspomnianej już świątyni *św. Jerzego*, o której zapisano podanie: że fundamenta i szczęty ścian z pogańskiej jeszcze dotrwały bóżnicy. Budowla dzisiejsza pochodzi z roku 1782.

*) Legendy o tej świątyni czytaj w *Przyj. ludu* X. 65; widok kościoła, tamże str. 73.

Niemozna zaokrąglić inaczej wiadomości o Gnieźnie, jak wspomnieniem : że

Trzemeszno

uzupełnia je i w piękną całość łączy.

Kościół trzemeszeński datuje dzieje swoje razem z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej w Polsce. Znamy z cytat przywileje wydane dla tej świątyni już w 966 i 1145 roku — wspomina je Paprocki (w *Herbarzu*) i inni. W tej świątyni złożył Bolesław pierwotnie zwłoki św. Wojciecha, wtedy gdy je od Prusaków kupił. Po przeniesieniu owych relikwii do Gniezna, arcybiskup Radzyn zostawił trzemeszeńskiemu kościołowi znakomite patrykuły świętego ciała.

Pierwotna ta świątynia była widać wzniesiona w stylu romańskim, na sposób katedry Akwizgrańskiej. Takiego kształtu domyślać się jeszcze dziś można w szkielecie jej budowy. Augustyanie, kanonikami latereńskimi lub regularnymi zwani, mieli przy trzemeszeńskim kościele opactwo swoje. W przebiegu wieków niszczał tak dawny budynek, że już Paprocki wspomina, jako za czasów Zygmunta Augusta świecki opat zakonników Aleksander Mieleński mury porządnie opatrzył, klasztorowi gmachów przyczynił, a bibliotekę zakupnem ksiązek wzbogacił. Dzisiejsza postać kościoła datuje się z wieku XVIII, z czasów stylu bar-

roko. Opat Michał Kosmowski zasłużony założeniem a uposażeniem szkół w Trzemesznie *), swiątynią, o której mówimy, prawie z gruntu wznosił, w środku zeszłego stulecia.

Skarbiec tutejszy przechowuje zabytki dla nas nieocenione, a nawet tak ze względu naukowego ważne, że mało im podobnych naliczyć można w Europie — zwróciły też na siebie uwagę zagranicznych uczonych, a świeżo Lotz zamieścił je już w poczcie pierwszorzędnych starożytności (*Statistik der Kunst*). Odkrycie tych skarbów istotnych, zawdzięczamy Drowi Nejowi i hr. A. Przeździeckiemu, który je zbadał, opisał i hromolitografiami zamieszczonemi we *Wzorach sztuki średniowiecznej* upowszechnił.

Chcę tu mówić o kielichach Dąbrówki, św. Wojciecha, Kazimierza Wgo, i proboszcza Andrzeja.

Pierwszy z owych kielichów ofiarowanych przez Dąbrówkę do kościoła trzemeszeńskiego, srebrny pozłacany, ma rytowanie ozdób i wyobrażeń z piśma śgo napuszczane czarną barwą (*nielle*)— w około biegną napisy objaśniające wystawione na kielichu sceny, odnoszące się głównie do ży-

*) O tej szkole *Przyj. ludu* VII, 211, 235. Widok kościoła trzemeszyńskiego w Raczyńskiego *Wspomnieniach Wielkopolski* tablica 62; zaś rzecz o klasztorze w *Pam. religijnym* z r. 1847 Zesz. 1.

cia NMPanny, narodzenia Zbawiciela, wyobrażeń Ewangelistów, cnót i błogosławieństw. Na patynie wyryty Chrystus Pan na krzyżu, a pod nim z lewej postać kobiety z zawiązanymi oczyma i koroną z głowy spadłą, zaś z chorągwią w ręku, odwróconą proporcem do ziemi—to pogańska ojczyzna nasza. Z prawej, taż kobieta już w koronie na głowie i z sztandarem rozwiniętym — do boku pańskiego ciekącego krwią, kielich ofiarny podsuwa. Ów sposób symbolicznego wyrażenia przyjętego przez naród Chrześcijaństwa, powtarza się w najdawniejszych rękopisach, jak np. w słynnym stutgardzkim psalterzu. Scenę wyobrażoną na owej patynie, okalają ryte emblemata proroców, tyczących się przyjścia na świat Chrystusa Pana.

Drugi kielich ma rzeźby wykowane i złożone grubo. Przedstawiają one sceny ze starego testamentu. Rzecz można, że oba te kielichy błogosławiły naród u kolebki. Styl ich wykonania nie zostawia żadnych wątpliwości: że z X. pochodzą stolecia. Najznakomitsi archeologowie europejscy zgodzili się z tym sądem, gdy bądź oglądali je na miejscu (jak Montalembert), bądź oceniali znamię dawności z wiernych chromolitografij we *Wzorach sztuki średniow.* zamieszczonych. Wolałbym był aby nie odnawiano tych cennych zabyt-

ków; chociaż ta restauracya dość ogłędnie została w r. 1854 wykonaną.

Pomijając skrzynkę w kształcie kufra srebrnego wykutą ozdobnie w r. 1507 przez Piotra złotnika z Poznania, oraz relikwiarz na ramię świętego Wojciecha wyrobiony w r. 1533 w pracowni Bernarda złotnika gnieźnieńskiego; wspomnę o wielkiej ceny agatowym mszalnym kielichu, który tu po świętym Wojciechu pozostał. Istnieje on dotąd; zaś wiele innych zabytków starożytnych, tej wagi jak relikwiarz na głowę świętej Eufemii w X. jeszcze wieku z Werony przywieziony tutaj przez Augustyanów, przepadły bez śladu.

Mało jest w Europie kielichów z tych czasów co owe Dąbrowki; te nasze nie ustępują im w wartości.

Prócz wymienionych, ma jeszcze trzemeszeński kościół kielich rzeźbami i emalią zdobiony, sprawiony w r. 1351 przez Kazimierza Wgo; i także darowany 1414 roku przez Andrzeja proboszcza. Oba opisano i wydano we *Wzorach sztuki średn.*

Tak tedy spotykaliśmy się w tym pobieżnym przeglądzie zabytków Gniezna i Trzemeszna z pamiątkami których szereg już w X. poczyna się wieku. Zabytki to ważne, celne, a godne studyów i rozpowszechnienia o nich wiadomości.

Badania archeologiczne mają, prócz naukowej strony, inną jeszcze korzyść w danych okoliczno-

ściach często ważniejszą; którą widzimy w skutkach jakie rodzi rozbudzone zamiłowanie do pamiątek ojczystych. Jeśli gdzie to w Wielkopolsce, rozgrzewać wypada miłość do zabytków; a ożywiając tradycje, jak najrozleglej łączyć z niemi ogół.

Zarzuci nam kto żeśmy podając tutaj wiadomości o Gnieźnie i Trzemesznie, nic skończonego ani gorącego nie dali. Z góry przecież powiedzieliśmy, że tylko godzin kilka oglądaliśmy te miejsca. To uwalnia nas od drobiazgowości badań i cytat ścisłych; zasłania zarazem przed sądem erudycyi i od specjalnych polemik uchyla.

O cóż nam więc chodziło?

Przeznaczenie artykułu tego do dziennika, wskazuje już dostatecznie cel pisma naszego. Gazeta nie może i nie powinna stawać się areną naukowych sporów; na cytaty i erudycyjne studia nie ma miejsca w dzienniku. Czasopisma potrącać powinny sprawy ojczyste, budzić do badań i zwracać kierunek do tego co miłość ojczyzny zagrzewa. Jeśli tedy artykuł niniejszy pobudzi kogo do umiejętnego a ciepłego opisu Gniezna; powimy: żeśmy pracą naszą pożytek przynieśli. Z tem życzeniem feuilleton w broszurkę odbity z gazety, w świat posyłam.

...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...

...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...

...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...
...tożym w ...

<http://rcin.org.pl>

2.

1895

794